

Pracownia Śląska

213293

I

213293

I



10640/66 SL1e

Dzielne wyratowanie od życia.

**Rzadki przykład pewnego
ubogiego, który niewinnie
cierpiał w ciemności więzienia
przez kilka lat.**

Prawdziwe zdarzenie z Prus Wschodnich.

R a c i b ó r z.

Drukiem Fr. Lindner.

10640/166

W pewnej pięknej wiosce Prus Wschodnich żył bardzo bogaty posiadiciel dobra Frohburg, świadczyła o jego bogactwie całe urządzenie domostwa, bo wyglądało u niego pięknej i przyjemniej, jak w niektórych domach bogatego z miasta; bogactwo te zostało jeszcze powiększone przez córkę jego, przepiękną Clare, mającą 18 lat, która posiadawszy sama pianofort, dla jej dalszego ćwiczenia otrzymała nanki nauczyciela muzyki, imienia Conrad Starke; nauczyciel ten, pochodzący z ubogich lecz dobrej rodziny, przez te nauki, która udzielał w domu Frohburga, został od nędzy oswobodzony, bo otrzymał często dobry obiad obok dobrej zapłaty, lecz to wszystko nie wiązało go domu Frohburgu, było to skromne lecz przyjemne obchodzenie się z nim, które córka bogatego posiadiciela okazywała przy każdej sposobności. Ulgi nauczyciel który nie posiadał rodziny, cieszył się naturalnie nad tem i złączyli się oboje w węzłg przyjaźni. Lecz stary Frohburg to spostrzegł i niemiłosiernie wypędził biednego nauczyciela z swego domu. Wyzywał go do tego biednym muzykantem, który, szczęścia które miał w jego domu, wcale nie cenił sobie i surowo mu zakazuje, się raz jeszcze w jego domostwie dać się widzieć. Lecz przyjaźń, która łączyła Conrada z Clarą była tak czystą, że rozłączenia z nią nie mógł znieść i opuścił Niemcy, niewdzięczne i z okrętem parowym pojechał do Ameryki. Tutaj mu się powodziło naprzód bardzo smutnie, jak najwięcej Niemcom, z czasem jednak lepiej mu się miało i wreszcie zarobił sobie przez dawanie lekcji i nauki muzyki fortepianu, urządzenie koncertów wiele pieniędzy, tak że w przeciągu pięciu lat był posiadicielem wielkiego majątku. Wzbudziło się w nim pragnienie i tęsknota do kraju ojczystego, pragnął wiedzieć swą jeszcze żyjącą matkę, swoją przyjaciółkę Clare. W wrześniu znów siadł na okręt, wzięwszy z sobą cały



Ant. Kie, Dworc.

26.7.66.

20, -

swój majątek. Lecz gdy popłynął parowiec kilka mil na morzu, powstała, jak tego roku często się już zdarzyło, wielka burza morską, okręt został wrzucony na skałę zginęło wszystko, tylko 10 ludzi, pomiędzy nimi Starke uratowali swe sage życie. Uboższy jak przedtem, powrócił z tak chwalonej Ameriki do ziemi ojczystej. Było to w ziemie, a to dość surowej, gdy powrócił do wioski, zkad pochodził, tam też był bogaty Frohburg w domu. Wieczorem było późno, i straszny wichur śniega zatrzymał dech. Tu poszedł biedny Conrad Starke z niespokojnie bijącym sercem, drżąc od ziemi do domu Frohburga. Zadzwoił i osobiste starzec z brzuchem od piwa nabrzekłym otworzył mu, pytając się go srogo o jego żądaniu. Czynił to bowiem wobec wszystkich ubogich i nędznych, co pomocy błagali od niego. Ubogi Conrad prosił tylko o nocleg, opowiadał o swym nieszczęściu na morzu go spotykającemu, że jest chwilowo biednym żebrakiem, lecz niemiłosierny Frohburg wypędziwszy go z temi słowami, że u niego to żadna karczma, naprzeciwnie jest to same, gdy Conrad wciąż jeszcze błagał i wreszcie mu powiedział, że jest dawniejszym nauczycielem muzyki córki jego, i że by bardzo chętnie raz jeszcze zobaczył Clare, oburzył się złośliwy starzec nad nim, i wyrzucił biednego Conrada po za próg, wyzywając na niego z najbrzydszemi słowami. Biedakowi temu płynęły rzewne łzy z oczu, ścisnął skrzyżce, czule ku pierścion, i zaczawszy z niej złudzać smutne melodye dawno przeszłych czasów. Potem udał się do karczmy, gdzie w skromnym kąteczku znalazł miejsce na odpoczynek. Lecz sen go mijał, raz jeszcze chciał swoją kochaną Clare zobaczyć i serce swoje wysuć jako przyjaciel. Udał się po cichu gdy wszystko w gospodzie spało, i oznajmiony z mieszkaniem Frohburga, śpieszył na dwór do ganga do mieszkania, znalazł izbę, gdzie Clara jego spała, jeszcze raz ją chciał

4

widzieć, i to śpiącą. Tu usłyszał jakiś ogłuszający okrzyk z izby starego Frohburga, pobiegł do niego, lecz coś strasznego musiał tam widzieć; na ziemi leżał krwią całkiem zboczony, brutalny starzec, który go przed paru godzin tak surowo wypędził z jego domu, miał straszną ranę w piersiach, na stole znajdowały się worki, pełne pieniędzy, które krotko przedtem liczył jeszcze. Wystraszony ukłękł Conrad przy trupie, wołał on pomocy, — zaraz przyszła żona Frohburga, pachołcy, Clara, córka jego, przestraszeni widzą krwią zboczonego trupa zamordowanego męża i ojca. Żona Frohburga teraz się odezwała z gniewem do pachołków: „no, na co czekacie, jeszcze nie widzicie morderca przy trupie kłęczącego, któż inny mógł tę zbrudnię popełnić, jak ten żebrzący muzykanta, któremu mąż mój zakazał wstęp do domu, w jaki sposób on sam się wkradł, nie widzicie ofiary leżącej pod nogami jego?” Conrad został zakamieniały, wyglądał jak śmierć: „Słuchajcie ludzie”, wołał, „jestem niewinnym!” Lecz nadaremno, został włożony do kajdanów, i sama Clara się do niego zwróciła z temi słowy: „Bezbożny mordercu!” Prowadzono nieszczęśliwego do więzienia, przez kilka miesięcy trafił się tu, aż do przesłuchu. Powiedział zupełną prawdę, lecz jego wypowiedzi powątpiewano im niedowierzając. Było tyle dowodów przeciwko niemu, ślady krwi a odzieży jego, stósunek nieprzyjazny pomiędzy zamordowanym a nim, zajście we wieczór przed morderstwem. Jedyne słowo nie było można go uniewinnić a uwolnić biedak musiał przez lat kilka cierpieć niewinnie na odsznkunku. Matka jego biedna, stara a nieszczęśliwa odwiedzała go kilka razy, błagała go, aby się przyznał winy, jeżeli ją popełnił. Tak przeszły niewinnemu więźniowi 10 lat, nie było ufności na wolność i nieszczęśliwy Conrad chciał już swoje życie ofiarować, gdy przyznał pewnego dnia sądowi, że jest mordercem Froh-

burga. Natychmiast był wydany wyrok: „śmierć”. Matka jego stara i żona Frohburga Clara z jej mężem, z którym prowadziła życie bardzo nieszczęśliwe, odwiedzili nieszczęśliwego po raz ostatni. Matka jego, leżąc na ziemi, wołała do niego: „Synie mój, dla czegoż to uczynił? Dla czegoś stałeś się mordercą? Ach, grzech twój jest większym, ażeby ci go Bóg mógł odpuścić!” Gdy następnie przyszedł kapłan i napominał go do pokuty do ostatniej modlitwy, uklęknął a modlił się: „Boże mój, odpuść mi, co czynię!” Wraz wystąpił mąż Clary, twarz jego była siną jak śmierć. „Człowiecze”, mówił do Conrada głosem cichym, „ty jesteś niewinnym nie masz jeszcze umierać!” Wszysey się zdwili, kapłan i urzędnicy więzienia. Duszpasterz mówił: „Mężu, jeżeli co wiesz to powiedz otwarcie, kto a gdzie jest morderca. — „Tak”, powiadał mąż Clary, „jest niewinny, mordercym, którego szukacie, ja jestem.” W kilka miesięcy później było wszystko jasnie dowodzone, kto był właściwym mordercem, wypuszczono biednego Conrada z więzienia, a mordercę skazano na dożywotną karę cuchhausu.

Wieczora pewnego słyszał Conrad Starke, że w pobliskiej wiosce powstał straszny pożar. Poblżył tam dotąd i widział, że Chałupa Frohburga, gdzie mieszkała Clara z swoją matką, też już była w płomieniach. Clara siedziała na samym dole przy jej bardzo miernych sprzętach obok wielu innych nieszczęśliwych, którym także pożar wszystek majątek zniszczył. Wraz wykrzyknęła Clara: „Mój Boże, a gdzie jest matka ma? Jeszcze jest w palącej się chałupie!” „Matko moja, matko moja”, jęczała biedna Clara, „mój Boże, czy żaden nie ratuje matki mojej? czy ma zginąć w płomieniach?” Lecz już ktoś postawił wielką drabinę obok domu całkiem w płomieniach się znajdującym. Odważny mąż szedł pokojnie po niej aż do izby, gdzie matka Clary się znajdowała. Krótco potem już wstępuje na powrót, trzymając w ob-

jęciach jego uratowaną Panią Frohburga. Tłum rodzinie dawał znaki szlachetnemu mężowi, który matkę położył córce do łona. Spejrzawszy córka dzielnego męża tego, upadła na kolana i wołała: Conradzie Starke, jest możliwe, ty, któryś od nas doznał tyle utrudzenia, stałeś się obrońcą życia matki mojej? Boże mój, jako mam się okazać wdzięczną wobec tobie? Ty, któryś dla nas niewinnie siedział przez 10 lat w domu karnym, ach ty dzielny, szlachetny mężu odpuść nam! Tłum ludzi otaczał tę wzruszającą scenę. Lecz Conrad mówił: „Odpuszczam wam, com ucierpiał, zapomniałem!”

Znów minęły lata, Conrad Starke znów spróbował szczęścia po za krainą, wnet imię jego było sławnym, był teraz wielkim kompozytorem, którego dzieła były daleko znanymi jako muzykant klasy pierwszej. Rodzinę Frohburga nieszczęście ścigało. Mąż Clary siedział na cały wiek życia swego po za murami domu karnego, odrzekła się niego i żyła z matką od procentów mniejszego kapitału, co otrzymali od posiadzieltwa swego. Na jeden raz pozostali żebrakami, bo kupiec, który miał pieniądze w zachowaniu, zbankrutował, stracili wszystko co posiadali i musieli żyć z miłosierdzia innych. Matka stara zachorowała i leżała przez sześć miesięcy. W momencie rozpaczki musiała i Clara pomocy szukać u ludzi dobrych; tak spotkała też pewnego wieczora pewnego pana, któremu na pytanie jego opowiadała całą nędzę jej. Lecz powróciwszy do domu, tu też ten nieznamy po krótkim czasie wstąpił do izdebki nędznej. Matka i córka poznały Conrada. Wiedziawszy nędzę nieszczęśliwych, dał im znaczną sumę pieniędzy, im miał do tego. Lecz w sercach swoich wsołbraci zasługuje dzielny człowiek ten na pochwałę niezgaśną. Aby Bóg zechciał temu dobremu mężowi nadać być na pomocy!

Spiew.

Wpewnej wiosce w Prusach Wschodnich,
Był bogaty posiadziciel,
Na bogactwo był chciwy
Cnoty też zwodziciel
Miał on córkę tu łagodną
Była piękną i swobodną
:: Zakochana. ::

Od młodego muzykanta
Naukę otrzymała
W sercu jego była przyjaźń.
Bardzo go kochała,
Lecz to spostrzegł Frohburg stary
Chciał położyć Conrada na mory
:: Ach biedny! ::

Do Ameryki on się schronił
Serce mu się łamało,
Chciał zobaczyć jeźli szczęście
Mu i tam sprzyjało;
Lecz tam stracił swe pieniądze.
Potem żył we strasznej nędzy
:: Nieszczęśliwy! ::

Chciał zobaczyć swoją Clare,
Czemprędzej powrócił
Z ojcem chciał pomówić śmiało,
Z okretem się wrocić,
W nocy ciemnej szedł ku bramie
Serce się z żalości łamie
:: Ach strasznie ::

Najokrutniejsze morderatwo
Się tam właśnie działo.
Bo starego Frohburga

Brutalnie zamordowało
 Wszyscy prędko przyskoczyli
 Do więzienia go włożyli
 :: Niewinnie ::

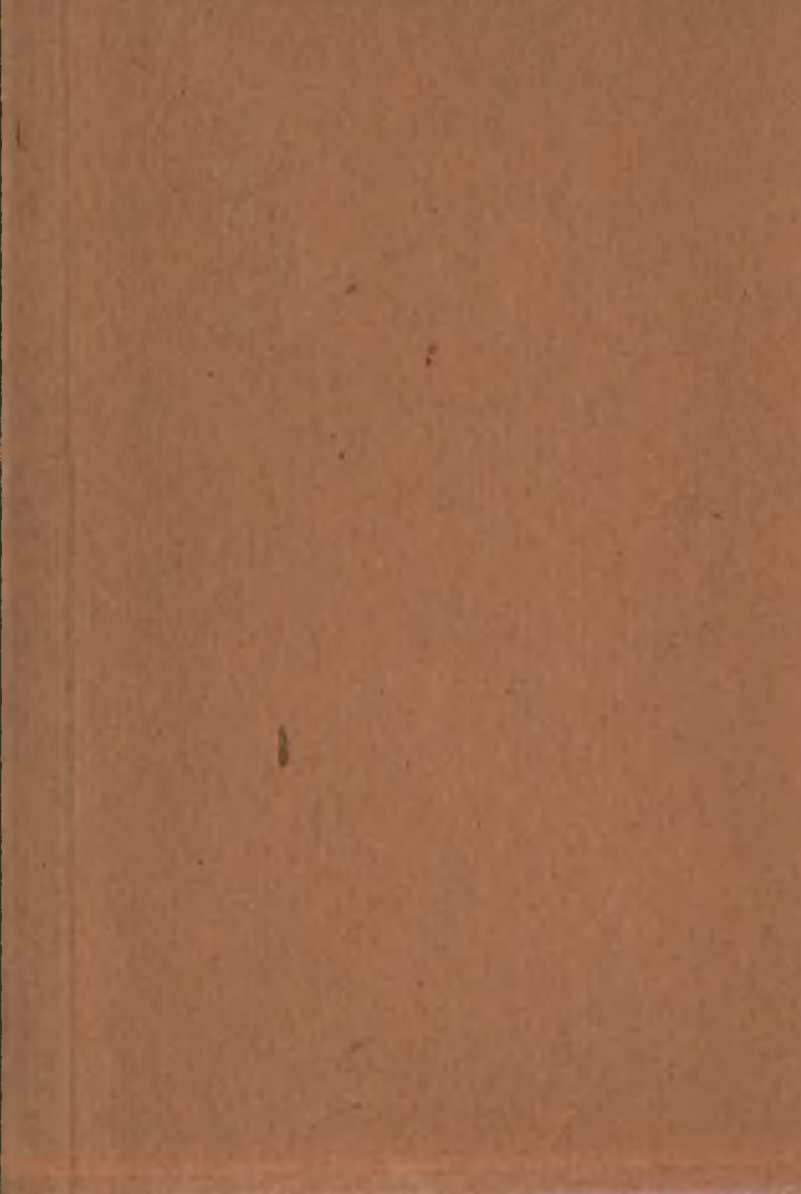
Dziesięć lat ostrej kary
 Niewinnie ucierpiał,
 Aż się morderca sam przyznał
 Że Frohburga zamordował,
 Niewinność tu zwyciężyła,
 Wina się też powiekrzyła
 :: A ta zła ::

Moi mili słuchaczy
 Nie słyszycie zdwonieć,
 Pożar w wionce sąsiedniej,
 Pojdźcie wszyscy bronić,
 Conrad długo nie zamyślał,
 Matkę Clary uratował
 :: Bohater ::

Jeszcze raz szedł w dalekie Kraje,
 Szczęścia on tam szukał,
 Bogaty on z tamtąd powrócił
 Ojczysty kraj znaje,
 Lecz w widział w swojej Clarze
 Żebrakiem on mi się tak zdarze
 :: Ach biedny ::

Teraz bieda się już kończy,
 Nie mają obawy,
 Conrad starał się o wszystkich
 Nie oczekując sławy,
 Był on tam za oswobiciela
 Bóg mu łaski swej udziela
 :: We szczęściu ::





Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000444522



I 213293